

XIII
impresje
mikołowskie



43-190 Mikołów, ul. Krakowska 29

tel. (0-32) 326 02 56, fax (0-32) 226 08 35

www.mbs.mikolow.pl

bank@mbs.mikolow.pl

Sponsor pleneru malarskiego XIII IMPRESJE MIKOŁOWSKIE 2003 r.



ZAPRASZAMY !

Pn – Pt 8.00 – 17.00

Sobota 8.00 – 11.30

XIII
IMPRESJE MIKOŁOWSKIE
2003

Organizatorzy

Urząd Miejski w Mikołowie
Galeria Miejskiego Domu Kultury w Mikołowie
Muzeum w Gliwicach

Komitety organizacyjny

Gerard Piszczyk

Kurator pleneru

Franciszek Maśluszczyk

Limeryki oraz dziennik plenerowy

Stanisław Tabisz

Okladka

Henryk Waniek

Zdjęcia

Józef Wróbel

Druk

PW „TOLEK” – Drukarnia im. K. Miarki w Mikołowie

DZIENNIK PLENEROWY...

(Impresji mikołowskich ciąg dalszy...)

1.07.2003.

Drugi dzień w Mikołowie na plenerze. Wrażenie jest inne, mniej zaskakujące, co wydaje się zrozumiałe ze względu na to, że Mikołów już trochę znam. Przyjazd z Krakowa samochodem z krakowskim malarzem Michałem Bacą zajmuje niewiele ponad godzinę. Witamy się z Pietem Snellaarsem, Franciszkiem Maśluszczakiem, Basią Przyłuską, Anią Szymanek, Vratislavem Varmuzą, Józkiem Stolorzem... Liceum Medyczne (w zeszłym roku internat) w coraz gorszym stanie. Odpadają duże kawały tynku czy jakieś płyty. Franiu Maśluszczak nazywa ten efekt nadgryzienia przez czas: „Czczenia”. Na drugi dzień idziemy z Michałem Bacą do centrum miasta. Michał jest po raz pierwszy w Mikołowie. Wchodzimy do Miejskiego Ośrodka Kultury, do Gerarda Piszczka. Dostajemy katalog z wystawy poplenerowej z zeszłego roku. Pokazuję Michałowi magistrat (siedzibę burmistrza), słynny balkonik, na którym podobno malował Zbysław M. Maciejewski. Za chwilę idziemy pod starą kamienicę, w której mieszkał Rafał Wojaczek. Wcześniej, na Rynku, Michał zauważa tablicę z portretem Cypriana Kamila Norwida upamiętniającą jego pobyt w Mikołowie. Patrzymy na okna mieszkania Wojaczka. Czytamy słynny tekst na wmurowanej tablicy: „Musi być ktoś, kogo nie znam, ale kto zawładnął mną, moim życiem, śmiercią; tą kartką”. Rok temu źle zacytowałem ten fragment. Coś ominąłem. Mówię do Michała, że skreśliłbym słowo: „ale”. Szukamy poczty. W Rynku na poczcie duża kolejka. Obok w sklepie sportowym kupuję małą pompkę do piłki nożnej. Michał kupuje koperty. Wracamy do bazy plenerowej. Po drodze cytuję Michałowi z pamięci wiersz Artura Rembuida „Kruki” oraz Lecha Jęczyńskiego „Przychodzimy, odchodzimy...”. W kiosku z różnymi towarami przewracamy książki. Kupuję mały tomik wierszy Garcí Lorci. Wchodzimy do swoich pokoi – pracowni, czystych i odświeżonych. Pierwszy, pełny dzień w Mikołowie urozmaica popołudniowa burza. Ulewa, piekielny wiatr i pioruny...

2. 07. 2003.

W nocy rysowałem. Wczorajsza, popołudniowa burza narobiła wiele szkód naokoło. Za oknem połamane drzewa, woda na parapecie w pokoju. Około 2 w nocy zgąsło światło. Położyłem się po omacku do łóżka. Za niespełna 20 minut zaświeciły wszystkie jarzeniówki. Znowu wziąłem się za rysowanie. Znowu zgąsło światło. Koniec pracy. Rano późne śniadanie z Basią Przyłuską. Wyjście z całą plenerową grupą artystów na uroczystość wręczenia Stasiowi Mazusiowi honorowego tytułu „Mikołowianin roku 2002”. Nie jestem pewien. W „Białym domku”, który w Krakowie źle się kojarzy (komenda policji) spotykamy się z burmistrzem Markiem Balcerem i przewodniczącym Rady Miasta. Później rozmowy z dziennikarzami i spacer po mieście w towarzystwie przewodnika, architekta Andrzeja Gortela, który pokazując wiele miejsc, obiektów i budynków, zrelacjonował nam w skrócie historię miasta Mikołowa. Niezwykle pożyteczny i atrakcyjny moment. Michał B., namówiony przeze mnie, poszedł do Instytutu Rafała Wojaczka. Poezja i poeci ciążą nad Mikołowem. Jest to chyba bardzo pozytywny balast. Rozmawiamy z prof. Romanem Banaszewskim o Norwidzie, o Mickiewiczu i Słowackim. Przypomina mi się przepiękny, poruszający fragment wiersza Jacka Kaczmarskiego o ostatnich dniach Norwida w Paryżu: „Ręce grabieżą, wino całkiem kwaśne./ Na rękawiczki braknie mi pieniędzy / I myśl zmarnięta nie chce płynąć prędzej / A przecież przez nią i to dla niej właśnie / Umieram w nędzy”... Obiad, a po południu praca w odosobnieniu w pokojach. Burmistrz zapowiedział swoje przyjście wieczorem na kolację. Na Rynku spotykamy posła Eugeniusza Wycisła. Również obiecuje, że przyjdzie na wieczorne spotkanie. Przy stole w Urzędzie Miasta, w sali, w której wyeksponowane są podarowane miastu obrazy Olgierda Bierwiaczonka, burmistrz Marek Balcer sygnalizuje mi o pewnym literackim materiale, który w latach 50-tych nie ukazał się ani w Instytucie Paryskim ani w żadnym wydawnictwie w Polsce. Bardzo jestem ciekaw co to jest, jacy autorzy i o czym pisali...

3. 07. 2003.

Bardzo późne śniadanie w moim wykonaniu. Zauważyłem, że w tym roku nikt z artystów nie wyłożył w stołówce swoich katalogów. Wczoraj tylko Leszek Żegański pokazał duży katalog swoich prac. Lektura „Gazety Wyborczej”, w której tekst o plenerze i wypowiedzi artystów ilustruje moje zdjęcie przy sztaludze. Nadarza się okazja, aby popracować. Spadam jak drapieżnik na przygotowane płótna obok sztalugi. Duże formaty. Trzeba mieć dużo siły nawet na improwizację. Mała pogawędka z Henrykiem Wańkiem przy śniadaniu o malarzu Zbigniewie Kowalewskim, moim pierwszym nauczycielu malarstwa na krakowskiej Akademii. Okazuje się, że Henryk studiował u Kowalewskiego w Katowicach i wspomina to z dużym sentymentem, chociaż jako student prosił go o to, aby nie udzielał mu korekt. Zaczynam nowe, duże płótno. Piszę nowe limeryki o artystach z pleneru. Po obiedzie odbieram obrazy z zeszłorocznej wystawy. „Kogut”, zreprodukowany w katalogu, zostaje w Mikołowie. Po obiedzie odczuwam ból w lewym uchu. Idę kupić gazetę i środki przeciwbólowe (ibuprofen). W pokoju czytam gazetę i zasypiam. Budzę się na kolację. Potem Franiu Maśluszczak zagląda do mnie, aby zobaczyć co do tej pory zrobiłem. Pokazuję mu zaczęte obrazki i czytam kilka limeryków. Franiu zaprasza mnie do siebie i pokazuje kilka znakomitych, malutkich akwarel

i rysunków. Jestem pod dużym urokiem tych poetyckich, niemalże miniaturowych prac. Są jakieś swojskie, ludyczne, a zarazem jakby w nokturnowym nastroju. Ludzie, miasteczka, koń o urodzie osła. Wracam do swojej pracy.

4. 07. 2003.

Późne śniadanie. Wycieczka do Bytomia. Zostaję w Mikołowie. Kilku artystów kręci się po szkole. Basia P. pracuje, za co jak zwykle ją podziwiam. Przyjeżdża wytwórca podobraz z Bielska Białej. Przynosimy z Józkiem Stolorzem z samochodu do stołówki kilkadziesiąt zagruntowanych bleitramów. Telefonuję do swojego 4 i pół letniego synka Dominika. Chwali się, że sam już był na zakupach w sklepie. Przypomina mi, że obiecałem mu namalować na plenerze „lokomotywkę”. Siedzę w pokoju, słucham Kazika Staszewskiego, kończę rysować jedną z „odwróconych plecami kobiet” i zabieram się za „lokomotywkę”, na razie na papierze tuszem. Zauważam, że wyładowuje mi się telefon komórkowy. Jeszcze przed obiadem idę do centrum Mikołowa, aby naprawić kabel od ładowarki zasilającej telefon. Cały czas jednak muszę mieć kontakt z Krakowem, zwłaszcza z biurem ZPAP, gdzie w poniedziałek podpisujemy umowę z nowym agentem Klubu Plastyków. Szukam sklepu GSM-Plus. Muszę naprawić zasilacz do telefonu albo kupić nową ładowarkę. Odwiedzam ze trzy sklepy z telefonami, serwisy TV – nic z tego. Wracam taksówką na obiad spóźniony prawie godzinę. Po obiedzie sam próbuję naprawić zasilacz, ale robię to tak nieudolnie, że doprowadzam do spięcia i definitywnie wykańczam ładowarkę oraz cały telefon.

4-7. 07. 2003.

Wieczorem w galerii Miejskiego Domu Kultury w Mikołowie otwarcie wystawy obrazów Józka Stolorza. Śpiemy mu: sto łorz, sto łorz, sto łorz, niech żyje, żyje nam!!! Franciszek Maśluszczak wygłasza optymistyczne przemówienie. Robimy sobie na Rynku grupowe zdjęcie. Józek mówi prosto i szczerze o swoich obrazach. Traktuje sztukę bardzo intymnie, z wrażliwością i wątpliwościami, ale chyba pewny jest swoich warsztatowych i manualnych umiejętności. Światło w jego obrazach ma pozaziemską moc i magię. Jak gdyby nadrealne, opustoszałe pejzaże, skały, drzewa, chmury, jakieś porośle zielsko. Pejzaż to chyba katastroficzny, zagrożony z kosmosu, natchniony metafizycznym światłem. Po wernisażu wracam do plenerowej siedziby w szkole pielęgniarzkiej. Jest wreszcie bankiet na cześć XIII pleneru „Impresje Mikołowskie”. Odwiedzają nas burmistrz Marek B. z małżonką, poseł Eugeniusz W., dyrektor Banku, Gerard – opiekun nasz serdeczny oraz architekt Andrzej Gortel. Przyjeżdża Halina Tymusz, malarka z Tych, z koleżanką. Jemy dobre, śląskie potrawy na ciepło (bratkartofle), sos grzybowy (zouza), szwajcar, sałatki jarzynowe oraz świetne swojskie kielbasy, no i przysmak nad przysmaki: smalec ze skwarkami i nie mniej atrakcyjny czosnek marynowany w jakiś oleistych cieczach. Rozmawiamy, ale niestety są dwie gitary. Gram na tej z metalowymi strunami piosenki Okudźawy, Kaczmarskiego, Krajewskiego i Szczepanika, a nawet piwniczną „Rebekę” i piosenkę o wódce Jana Wołka. Jednych to brało inni mówili później, że za bardzo wrzeszczałem. Ale jak tu piosenki Kaczmarskiego nie wykrzyczeć? Krzyk i chropawy, gardłowy ton – to podstawa. Chyba przez to, że nie gram od kilkunastu lat przed publicznością – brakuje mi kontroli. Biesiadujemy do bardzo późna... Rano, w sobotę, szykuję się do wyjazdu do Krakowa. Piet S., czeszka Gabriela Novakova, Leszek Ż. i Michał B. jadą również do Krakowa na koncert finałowy XIII Festiwalu Kultury Żydowskiej mający się odbyć na ul. Szerokiej na Kazimierzu. XIII plener w Mikołowie – XIII Festiwal w Krakowie. Czas tradycji tak odmiennych imprez ten sam. Jadę w samochodzie z Leszkiem, Pietem i Gabriellą czyli Gabi. Vratislav, jej ojciec, mówi na nią „Gabka”. Zatrzymujemy się u mnie na chwilę w pracowni przy ul. Królewskiej. Kawa, herbata i po tymczasliwicy łączkiej. Nad Kraków nadciągają chmury. Robi się ciemno. Jedziemy na krakowski Kazimierz. Samochód parkujemy w okolicach Placu Wolnica. Przeciskamy się przez zgromadzony na ul. Szerokiej tłum do „Alefa”, gdzie gospodarz Adam Natkaniec sadza nas przy stoliku. Zamawiamy śledzie, piwo, mineralną wodę. Przychodzi Ania, moja żona. Słuchamy koncertu dolatującego przez wszystkie otwarte na oścież okna. Przychodzi Dorota Probuska – filozofka. Po jakimś czasie wychodzimy na zewnątrz mijając wchodzącego do „Alefa” Szewacha Weisa – ambasadora Izraela w Polsce. Wtapiamy się w tłum. Słuchamy kilku wykonawców. Wokół ludzie spontanicznie podrygują, tańczą i podśpiewują. Dawid Krakauer wyciąga cuda na klawierze. Spotykamy znajomego malarza Zbyszka Bajka z żoną Ewą, świetną malarką. Okazuje się, że Zbyszek był z Leszkiem Żegalskim na tym samym roku na studiach w krakowskiej ASP. Jest późno, po 23. Leszek Ż. zabiera Pieta i Gabi do samochodu. Odjeżdżają do Mikołowa. Ja wracam z żoną i jej koleżanką Dorotą do swojej pracowni. Po drodze robię w nocnym sklepie zakupy. Przed południem w niedzielę jadę na bronowicką giełdę. Kupuję dla Gerarda płytę z piosenkami Okudźawy i nowy (używany) telefon komórkowy. Jest wreszcie ze mną łączność na każdym kroku. Po południu udaję się do Bochni, gdzie u swoich dziadków przebywa na wygnaniu Dominik. Bardzo się cieszy, kiedy pokazuję mu „lokomotywkę” namalowaną dla niego na plenerze w Mikołowie. W nocy wracam do Krakowa. Rano, w poniedziałek, robię korektę artykułu zat. „Sygnały jakie daje nam ciało” do „Medycyny Praktycznej”, odwiedzam sekretariat Wydziału Grafiki ASP, podpisuję kilka pism i udaję się do siedziby krakowskiego Okręgu ZPAP, aby podpisać umowę o wynajem Klubu Plastyków. Redakcja ostateczna umowy i negocjacje trwały ok. 6 godzin. Wieczorem wracam przez Katowice pociągiem do Mikołowa. W Katowicach na Dworcu PKP kupuję książkę Judith Viorst p.t. „To co musimy utracić”. Czytam ją w autobusie relacji Katowice-Mikołów. Interesująca lektura z zakresu psychoanalizy, uzupełniona pięknymi i trafnie dobranymi tekstami poetyckimi. Kiedy wyskakuję z miej-

skiego autobusu i idę na nogach, na skróty do plenerowej bazy – czuję jakiś spokój i bezpieczeństwo. Kraków zgiełkliwy, zawałający mnie tysiącami spraw, a tu mam pokoik dla siebie, sztalugę, płótna, farby, książki, radiomagnetofon z muzyką. Cały czas poświęcam temu, co związane jest tylko ze sztuką. Panie w kuchni gotują rewelacyjnie. Potrawy domowe, smaki i zapachy swojskie... W stołówce Staś Mazuś, poseł Eugeniusz W., Gerard i Franiu M. grają w karty. W głębi sali Gabi, Piet, i Michał oglądają katalogi, rozmawiają. Za chwilę przychodzi Basia P. i Henryk W. Odczułem wielką stabilizację pleneru. Pełna aklimatyzacja artystów, zwolniony tryb życia, groteskowe rozmowy, długie pauzy i gdzieś tam po pokojach ukryta koncentracja nad własną malarską i rysunkową robotą. Stasiu Mazuś wręcza mi w prezencie mój portret, który namalował w zeszłym roku na plenerze. Jestem trochę zaskoczony i zakłopotany. Dziękuje mu serdecznie. Nie wiem jak mu się mam odwdziżyć. To niezwykle wrażliwy malarz i człowiek. Malarz o najczulszym „słuchu” malarskim i tajemniczej, kameralnej symbiozie z naturą. Wracam z obrazem do pokoju. Przeglądam gazety, listy, papiery, jakieś inne rzeczy, które tu przywiozłem. Zasiadam do pisania zaległości „dziennika plenerowego”. Zanurzam się w klimaty, które wzbudzają we mnie twórczą aktywność. Ale po przerwach, do sztuki wraca się z dużym trudem i dość długo. Aklimatyzacja w przestrzeniach imaginacji i pracochłonne utrwalanie tego, co się zobaczyło i przeżyło...

8. 07. 2003.

Dzień bardzo spokojny. Po śniadaniu dyskutuję z Leszkiem Żegalskim i prof. Romanem Banaszewskim o edukacji artystycznej na zachodzie Europy i w Polsce. O podstawowym warsztacie, umiejętnościach, talencie, o klasycznych i awangardowych sposobach wypowiedzi artystycznej. O widzeniu natury, „czytaniu” natury i manualnych umiejętnościach rysowania i malowania w konwencjach realistycznych. W pokoju – pracowni piszę dalsze limeryki. Odwiedza mnie Michał B. Nagrywamy z płyty CD na taśmę piosenki Bułata Okudźawy i „Śpiewające obrazy” Marka Grechuty. Zabieram się za duże płótno... Po chwili rysuję... Odrzuca mnie od obrazu... Motyw kobiety odwróconej plecami ciągnie się za mną od dłuższego czasu. Rozwiesiłem kilka wersji na ścianie. Rysuję następne... Obiad, a po obiedzie kilka telefonów. Krótkie rozmowy w patio obok stołówki. Znowu praca. Piszę kolejne limeryki. Nadrabiam zaległości snu z Krakowa aż do kolacji. Po kolacji przebieramy się z Michałem B. w stroje sportowe i obok szkoły na skwerku, przy jarzębinowych drzewkach, gramy w piłkę. On strzela, ja bronie i na odwrót. Po dobrej półtorej godziny wracamy spoceni. Prysznic i posiad towarzyski w stołówce. Odwiedza nas Burmistrz. Sączymy różne napoje, gadamy o plenerze, polityce, sporcie. W nocy jeszcze coś piszę i czytam wiersze Federico Garcia Lorci. Są jednak dla mnie za hermetyczne. Może to wina tłumaczenia, może inność kultury hiszpańskiej, a może nie czuję już tej poezji...

9. 07. 2003.

Wyruszamy po śniadaniu samochodem Michała B. do Pszczyny obejrzeć Pałac, w którym Filip Bajon kręcił swój film p.t. „Magnat”. Jedziemy razem z Pietem, Gabi i jej kochanym „tatinkiem” Vratislavem V. Jestem zachwycony gabarytami Pałacu, rozległością parku wokół, a przede wszystkim klimatem wystroju, trofeami myśliwskimi i obrazami wiszącymi na korytarzach i w komnatach. Pałac w Pszczynie robi na mnie niesamowite wrażenie. Zwiedzamy go powoli i dokładnie. Kupuję kilka kartek pocztowych z widokiem Pałacu i składankę, w której są fotografie wnętrz. Idziemy na Rynek Pszczyna. Zwiedzamy kościół ewangelicki, a potem siadamy przy stoliku na deptaku między platanami i pijemy kawę, herbatę, colę. Dużo mówimy po niemiecku (ja najślabiej), bo w tym języku mówi również Piet (Holender), Gabi i Vratislav (Czesi) oraz my z Michałem (galicyjskie Krakusy). Pełni wrażeń wracamy na obiad. Jak zwykle znowu smaczne danie (zupa, pieczona kura z ziemniakami, surówka, ćwikła, owoce, ciasto). Po obiedzie w pokoju usiłuję coś robić, ale zmęczenie bierze górę i zasypiam. Budzi mnie Michał na kolację. Po kolacji znowu gramy w piłkę. Wraca Leszek Ż. Nie był widoczny jakoś w ostatnich trzech dniach. Przyłącza się do gry. Robi się ciemno. Wracamy do szkoły. Prysznic i zgrupowanie w stołówce. Piet, Basia, Michał, Leszek i Pan Stanisław, dozorca szkoły – w tym gronie opowiadamy dowcipy tłumacząc polskie po niemiecku i na odwrót. Jest bardzo ekscytująco i wesoło. Wracam do „dziennika plenerowego”. Myślę też, jakby się tu przełamać i przestać rysować, a zabrać się za rozpoczęte większe płótna. Obiecałem również Dominikowi „lokomotywkę” w wersji kolorowej na płócienniku. Nie jestem jednak pewien czy twórca „wolność” nie zaprowadzi mnie w jakieś inne rejony. Powinienem nad tym zapanować, ale nie lubię w twórczości żelaznej pragmatyki, chociaż dla wielu stała się ona metodą na konsekwentne odkrycia, końcowe rezultaty i ostateczny sukces... Chwytałem swój nastrój i wracam do pisania: Zapadają ciemności. Świat widzialny zniknął. Po omacku szukam łóżka. Kładę się i przykrywam kołdrą. Nic nie widzę. To jest mój grób. Dlaczego jestem jeszcze świadomy? Dlaczego myślę o tylu rzeczach, sprawach i ludziach? Jest absolutna ciemność, a ja staram się w wyobraźni wskrzesić kolor trawy, kłęby chmur na błękitie nieba, jakieś liche zabudowania i Pałac w Pszczynie. Nie mogę zasnąć. Tak wygląda śmierć tego, co widzę. Nie ma obrazu świata. Mój stolik, sztalugi, książki, obrazy, porozrzucane ubranie – nie istnieją.

W zupełnej ciemności czekam na śmierć. Wiem, że ona teraz, w tej chwili, nie przyjdzie, ale być może właśnie tak wygląda, kiedy wszystko gaśnie naokoło i topi się w nieskończonej ciemności, w bezkształcie bezkresu, w nieuchwytności zasypiania... Tylko gdzieś z oddali słyszę pracującą fabrykę, tylko „słyszę”, nic więcej, odgłosy jakiegoś życia, pośpiechu, aktywności... i czekam na śmierć, ukryty przez noc, uwięziony w jej ślepej studni, aby jutro obudzić się... odrodzić w promieniach słonecznego światła...

10. 07. 2003.

Obudziłem się bardzo późno, około 11. Wszyscy już wyjechali do Ołomuńca. Schodząc do stołówki natknąłem się na rysującego w patio Henryka Wańka. Został w Mikołowie w ostatniej chwili, ze względu na niedyspozycję żołądka. Zjadłem śniadanie sam i wyruszyłem na piechotę do centrum Mikołowa. Rynek jak zawsze piękny, czysty, zadbane. Czuje się tu gospodarza. Wysłałem na pocztę kartki do rodziców, brata i przyjaciela artystów Adama Natkańca. Zatrzymałem się na moment przed tablicami Cypriana K. Norwida i Rafała Wojaczka. Przeczytałem je dokładnie. Znowu wrócił cytat: „Musi być ktoś...”. Kilka dni temu rozmawiałem z Michałem B. o tym, że Wojacek powinien skreślić słowo „ale”, wtedy tekst będzie jeszcze bardziej zwięzły i lapidarny. Ale teraz nie jestem tego pewien... Powróciłem się po mikołowski targu (placu handlowym w centrum miasta), między stoiskami z jarzynami i owocami, butami, ciuchami i innymi handlowymi atrakcjami. Kupiłem gazety i jakieś inne drobiazgi. Wracając do plenerowej bazy myślałem o Mikołowie: mieście poetów czy może malarzy. To są przecież XIII Impresje Mikołowskie. Organizatorom uzbierało się już do miejskiej kolekcji ze 300–400 obrazów współczesnych malarzy polskich. Kolekcja w całości jest zapewne imponująca. Między innymi są duże nazwiska, obrazy znanych i cenionych malarzy w Polsce, ale ja odczuwam, że nad Mikołowem wisi jakaś niewidoczna chmura poezji. Ja sam mam większe kłopoty nad skoncentrowaniem się na malowaniu. Lepiej, bardziej gładko, idzie mi pisanie, chociaż malarz pisze na pewnej krawędzi dyletanctwa... Mam trudności z płynnością, dużo poprawiam, wycofuję się, skreślam, zmieniam, wyczekuję, kluczę, błąkam się, poddaję rezygnacji, porzucam rozpoczęte myśli, po długim czasie ni stąd ni z owąd powracam do sprawy i robię przemeblowanie. Jeżeli dostrzegę w czymś załazek kręgosłupa – dobudowuję resztę. Krystalizacja i klarowność to długi proces, wymagający konsekwencji, uporów i zwierzęcej siły... Jestem sam jak palec w szkole. Muzyka w III programie Polskiego Radia umila mi życie. Czas płynie wolno. Patrzę na niedokończone obrazy. Rano tylko trochę rysowałem. Kończyłem rozpoczęty 2 dni temu rysunek. Kilka godzin szykuję się do malowania. Zaczynam wreszcie gdzieś ok. 17–18. Wszyscy są w Ołomuńcu. Jestem sam w szkole po wyjściu Henryka W. Maluję, zmieniam. Próbuję coś radykalnego zmienić w obrazie. Idzie mi ciężko, opornie, ale po dłuższym czasie rozgrzewam się. Słucham Ewy Demarczyk. Puszczam ciągle tę samą płytę. Ta dramaturgia i werwa, ekspresja Demarczyk mi pomaga. Maluję. Dopiero gdzieś około 22 wszyscy wracają z Ołomuńca. Jedzą bigos na kolację. Przerywam malowanie. Dzwonię do Jacka Taszyckiego, mojego przyjaciela, malarza z Olkusza, który jest po poważnej operacji. Chwilę rozmawiam z nim, a później idę do stołówki. Od razu wszyscy pytają czy dużo namalowałem, a ja oczywiście pytam Michała B. jak było na wycieczce w Ołomuńcu. Pokazuje mi widokówki i prospekty. Kościoły, pałace i centrum miasta. Wszyscy mówią o wspaniałej wizycie w pracowni Ladislava Jaluvki, który jest z nami na plenerze. Rozmawiamy o tym i owym. Informuję Leszka Ż., że w „Gazecie Wyborczej” jest artykuł o nim, o jego wystawie w Chorzowie. Basia P. mówi coś do mnie, ale potem znika w swoim pokoju. Franiu M. czyta list pożegnalny Henryka W. Gadamy jeszcze trochę. Wszyscy są zmęczeni podróżą. Idę z Michałem na I piętro. On idzie do swojego różowego pokoju spać, a ja idę do swojego malować. Rozszalałem się trochę. Kładę gęsto i zamasyżuję podmalówki. Jeden obraz (roboczy tytuł „Kamień”) namalowałem a vista za półtorej godziny. Słucham radiowej „trójki”. Jakies zachwyty Piotra Kaczkowskiego i jego słuchaczy nad koncertem jakiegoś zespołu (na warszawskim Torwarze zdaje się). Maluję do drugiej trzydziści pięć. Zapisuję drugą połowę dnia do „dziennika plenerowego”. Jeszcze sięgam po wiersze Rafała Wojaczka i książkę Judith Viorst „To co musimy utracić”. Może jakoś zasną. Podłączam telefon komórkowy do gniazдка elektrycznego i doładowuję baterię. Będzie to trwać całą noc, a rano...? Co przyniesie następny dzień?

11. 07. 2003.

Wstaję o godzinie 10. Wczoraj, a właściwie dzisiaj przed zaśnięciem, lektura najpiękniejszych liryków R. Wojaczka. Nie jestem już tak zachwycony. Zauważam nadal kunszt sprawności literackiej Wojaczka, jednak dzisiaj nie porusza mnie sprawą, problemem, istotą ludzką „małości” lub „wielkości”. Raczej „małości”. Jednak wiersz „Mówię do ciebie tak cicho” jest pięknym i kunsztownym wierszem o zaskakujących metaforach i jest wierszem naprawdę łagodnym, lirycznym, ciepłym. Np.: „mówię do Ciebie tak cicho jak ptak o świcie słońce upuszcza w Twoje oczy”. Znakomite!!! Idę na śniadanie... Jestem bardzo spóźniony... Po śniadaniu jedziemy samochodem z Michałem B. do „Ałchana”. Tak polecił mi nazywać supermarket „Auchan” Józek Stolorz. Kupujemy za bony różne drobiazgi. Ja kupuję oczywiście nową piłkę nożną i tanie koszulki, a także książkę „Katharsis” prof. Andrzeja Szczeklika na prezent. Wracając zaglądamy na mikołowski Rynek. Poczta, później krótka wizyta w MDK u Gerarda i wracamy co koń wyskoczy. Na obiad pyszna ryba. Po obiedzie maluję. Lenistwo wkrada się, ale przewyżężam błogi stan bezwładności. Kontynuuję malowanie dwóch obrazów. Tuż przed kolacją odwiedzają mnie Michał B., Franiu M. i prof. Roman B. Rozmawiamy o tym, jak różnie jest na różnych plenerach. Franiu M. gratuluje mi obrazów, które namalowałem gdy wszyscy wyjechali na wycieczkę do Ołomuńca. Te obrazy są jeszcze nie skończone. Wydaje mi się, że Franiu M. jest zbyt wymagającym malarzem i dlatego nie dowierzam jego komplementom. On wie swoje. Jest czarodziejem i hipnotyzującym gawędziarzem. Wygląda na to, że mu wszystko wychodzi, a ja maluję tylko w krótkich okresach. Marnuję talent, rozmieniam się na zbyt wiele zajęć. Kolacja... Czekamy na gości, chociaż ciągnie nas z Michałem do piłki. To już wielkimi krokami zbliża się koniec pleneru. Jutro kilka osób wyjedzie. Przyjeżdżają burmistrz Marek Balcer z żoną i córką, wiceburmistrz, zaprzyjaźniony poseł Eugeniuszem W. Na kolację wyborna golonka oraz na spotkanie

przygotowane wędliny. Rozmawiamy, śpiewamy, aż do finału, kiedy większość gości wychodzi nie wytrzymując kondycyjnie. Jako efektowny finał tańczymy „Zorbę” z Pietem, Leszkiem i Franciszkiem Dziadkiem. Na koniec z Leszkiem Ż. słuchamy śląskiej, rockowej, podobno kultowej, grupy „Dżem”. Około 4 kładę się spać.

12. 07. 2003.

Wyjazdy... Rano wyjechał prof. Roman B., Piet S. i Stasiu M., który podobno ma jeszcze wrócić. Gadamy o tym, jak szybko skończył się plener. Wyjazdy powodują jakąś pustkę i paraliż. Nie bardzo chce mi się kontynuować malowanie, chociaż byłem przez ostatnie dni „rozgrzany” i posuwałem robotę nad obrazami w dobrym kierunku. Nawet zauważył to Franiu M., a od niego komplement jest rzeczą cenną. Kiedy wracam na nieco dłużej do malowania, wtedy dowiaduję się, ile tracę pełniąc funkcje dziekana w Akademii i prezesa w krakowskim Okręgu ZPAP. Jak dużo muszę poświęcić czasu, aby malować na jako tako przyzwoitym poziomie, a później jeszcze to pogłębić. Wchodzenie znowu po tych samych schodach tam, gdzie się już kiedyś było, jest absurdalne. To nie pozwala, sprecyzować, odkryć, osiągnąć coś w sztuce... Z powodu nienajlepszego samopoczucia i rozproszenia oraz lekkiego bólu głowy idę z Franciszkiem M. na spacer do centrum Mikołowa. Siadamy na ławeczce w Rynku, podziwiamy kolorowe kamieniczki i ogólne wrażenie czystości. Jest tu gospodarz! Podkreślam to jeszcze raz. Duże uznanie dla burmistrza Marka Balcera. Gadamy z Franiem o Akademii, ZPAP, o malowaniu. Martwimy się o Basię P.. Franiu prosi mnie, abym pozdrowił w Krakowie kolekcjonerkę obrazów Panią Danutę Ociepkową, o której mówi z dużą sympatią. Wracamy do plenerowej bazy. Teraz dopiero mam ochotę na szklaneczkę piwa. Obiad jak zwykle smaczny. Po obiedzie gawędzimy co nieco i rozchodzimy się. W pokoju czytam gazetę, ale zmęczenie bierze górę. Zasypiam zostawiając otwarte cichutko radio. O godzinie 18 wychodzimy z Michałem B. przed szkołę na piłkarski trening. Chcemy odbyć go przed pożegnalną kolacją. Dzisiaj jesteśmy wyjątkowo wolni. Kopiemy piłkę z wysiłkiem, jakby z przymusu, ale w miarę upływu czasu rozkręcamy się. Przybywają pierwsi goście. Witamy ich jeszcze przy piłce, ale szybko rezygnujemy z gry po paru silnych, soczystych strzałach. Po całej szkole rozchodzi się z patio zapach, razem z dymem z grilla, pieczonej kiełbasy i mięsa. Gerard P. chodzi energicznie po stołówce. Wrócił Stasiu M. Przychodzą następni goście. Tak kończy się plener. Przyjeżdżają goście z Warszawy. Jesteśmy w mniejszym gronie niż wczoraj. Grill pracuje. Najpierw kiełbaski, później kawałki mięsa, a na koniec krupniok. Pijemy wódeczkę i piwo. Rozmawiamy. Jest gitara. Gram trzy, cztery piosenki i odkładam instrument. Wszyscy chcą raczej rozmawiać. Później do godz. 1 śpiewamy przy pianinie, na którym gra z werwą zawodowego klezmera Jerzy Borówka, Mikołowianin, specjalista od strojenia pianina. Powoli jest nas coraz mniej. Michał B. i kilka jeszcze osób – wychodzą. Idę do swojego pokoju. Cisza i jakiś bezruch, zawieszenie. Jutro wyjeżdżamy po obiedzie. Odnoszę wrażenie, że to wszystko, co się tu wydarzyło – przeminęło błyskawicznie. Gdyby nie te zapiski, niewiele by zostało w mojej pamięci. Bardziej trwałe są tylko obrazy. Mam mocno przestawiony dzień. Znowu nie wiem czy uda mi się zasnąć... Nie chcę wracać do Krakowa, do tych wszystkich spraw, obowiązków, do tej całej skomplikowanej sytuacji i do tego, czego się podjąłem jeszcze przez najbliższe dwa lata...

13. 07. 2003.

Budzę się o 9. Z korytarza i za oknem dochodzą głosy i krzątania opuszczających plener. Wyglądam przez okno. Odjeżdża Ania Sz. i Stasiu M. Zachodzę do stołówki. Michał B. i Leszek Ż. oraz gość z Warszawy gawędzą po śniadaniu. Nie mam apetytu, ale czuję się dobrze. Piwo nie powoduje spustoszenia. Odwiedzamy z Michałem B. jeszcze pokój Józka S. Pokazuje nam zaczęte obrazy. Jeden z motywem architektury z Mikołowa. Franciszek M. żegna się z nami i na koniec rysuje w książce portrecik Józka w kształcie hebla – bo to „stolorz” przecież. Idę do swojego pokoju i zaczynam się pakować. Sklejam taśmą obrazy. Zabieram ze stołu książki, katalogi i papiery. Zdejmuję ze ściany rysunki, myję pędzle, wynoszę sztalugę na korytarz. Z okna przebija słońce. To dobrze, bo rano dość obficie padał deszcz. Nie chcę myśleć jeszcze o Krakowie. Wyruszamy z Michałem B. samochodem do Krakowa przez Olkusz. Trochę kluczymy szukając na rozjazdach właściwego kierunku. Po drodze odwiedzamy naszego chorego przyjaciela, malarza Jacka Taszyckiego. Opowiadamy mu o plenerze. Pokazujemy zdjęcia. Później – Kraków i radosne spotkanie z Dominikiem. Mam dla niego drugą „lokomotywkę” namalowaną tym razem na małym płóciaku farbami akrylowymi...

MICHAŁ BACA

30-504 KRAKÓW
ul. Kalwaryjska 16/2a



Z **Michałem Bacą** plener w Mikołowie
to sama przyjemność – jak stanie na głowie
kiedyś malował lasy, łąki i mokradła
mgłę oraz rosę – która gdzieś opadła
Dziś z Don Kichotem jest po pierwszym słowie

„MIKOŁOWSKA PARA”

(Portret Leszka Żegalskiego)
90 x 60 cm olej płótno

ROMAN BANASZEWSKI

KRAKÓW
ul. Szeroka 29/13



Z profesorem **Romanem Banaszewskim** razem
pomedytować można nad każdym obrazem
bo jako projektant ilustracji do książek
mówi że być artystą to święty obowiązek
i ciągle należy pracować nad własnym wyrazem

„ŚLADY II”

77,5 x 77,5 cm akryl, kolaż na płycie

ZYGMUNT BRACHMAŃSKI

40-692 KATOWICE
ul. Borówkowa 14



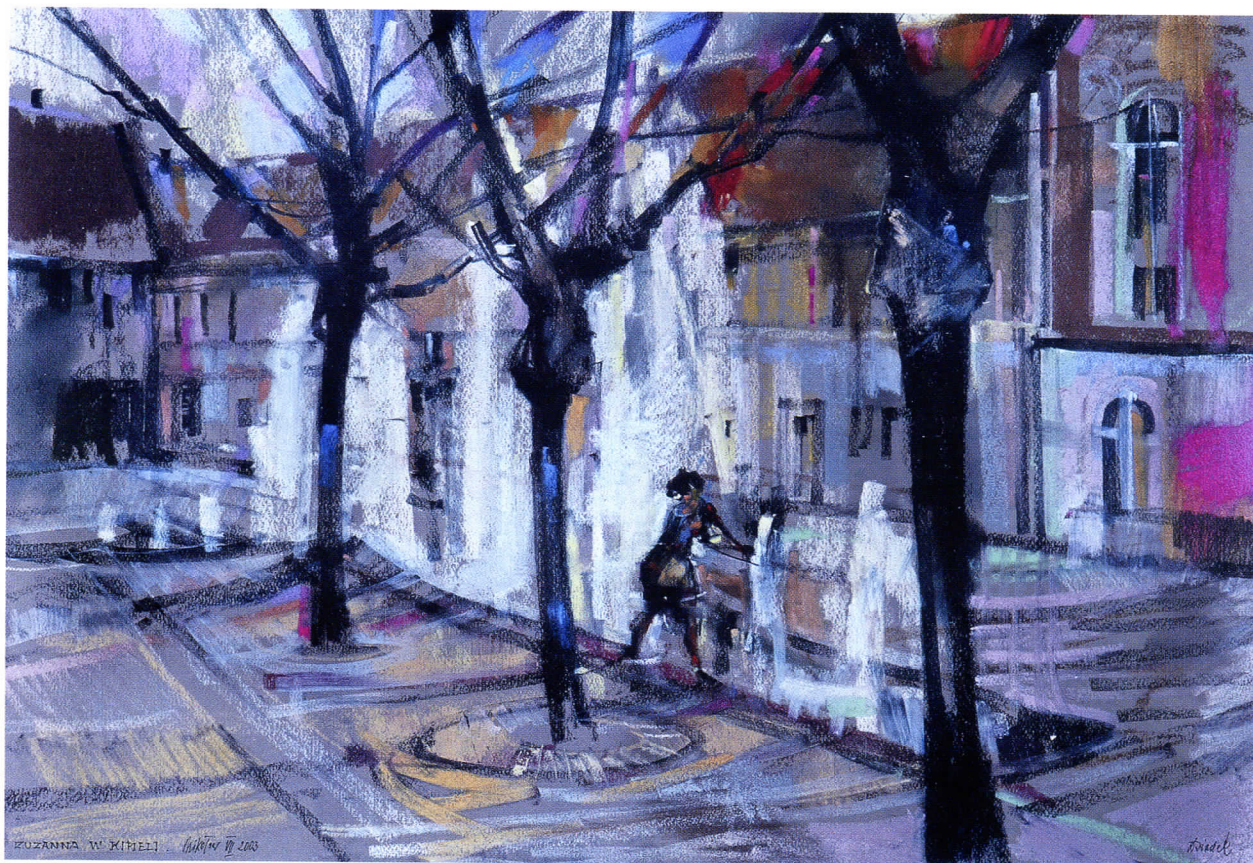
Zygmunt Brachmański – to rzeźbiarz z Ligoty
miał kiedyś w swoim domu dwa psy i dwa koty
Twierdzi że glina to raczej szlachetne tworzywo
bo czasem od żarówki jest lepsze łuczywo
Jak każdy kto rzeźbi – ma dużo roboty

„BRAMA MIKOŁOWSKA”

rzeźba

FRANCISZEK DZIADEK

41-902 BYTOM
ul. F. Chopina 22/8



Franciszek Dziadek (sorry) – wcale nie jest dziadek
to tylko nazwisko – to tylko przypadek
ma on duszę młodziana i werwę herosa
pije mocny „Okocim” – skacze pod niebiosa
Kiedy jest w złym humorze – zjada sto pomadek

„ZUZANNA W KĄPIELI”

63 x 43 cm akryl płótno

LADISLAV JALŮVKA

771-00 OLOMOUC

ul. Micochova 6



Ladislav Jalůvka pyta w okolicy
czy tu rządzą „czerwoni” czy chłopcu z prawicy
kto dziś w Polsce panoszy się i stroi w piórka
czy sam się rozgryza orzech czy robi to wiewiórka
Lecz nie dla polityki a sztuki – szuka tajemnicy

„KOŚCIÓŁ MATKI ZBAWICIELA”

29 x 67 cm papier pastel

FRANCISZEK MAŚLUSZCZAK

02-784 WARSZAWA
ul. Służby Polsce 7/46



Raz pewien malarz **Maśluszczyński Franek**
malował w nocy sześć swoich kochanek
lecz tak naprawdę Basi swej był wierny
i oddałby za nią alkohol koszerne
Do małych obrazków szuka pięknych ramek

„LIPIEC W MIKOŁOWIE”

46 x 62 cm akwarela, papier

STANISŁAW MAZUŚ

43-100 TYCHY
ul. Skalna 163a



Staś Mazuś – od dawna malarz wyborowy
nagroda od burmistrza nie odjęła mu mowy
Tak jak to przystało na piewcę polskiej duszy
bez farb cebuli i czosnku nigdzie się nie ruszy
Podobno maluje jakiś obraz nowy...

„PRZYGODA Z WIŚNIAMI”

60 x 50 cm olej płótno płyta

GABRIELA NOVÁKOVÁ

15-500 PRAHA
ul. Pavdrovskeho 2501



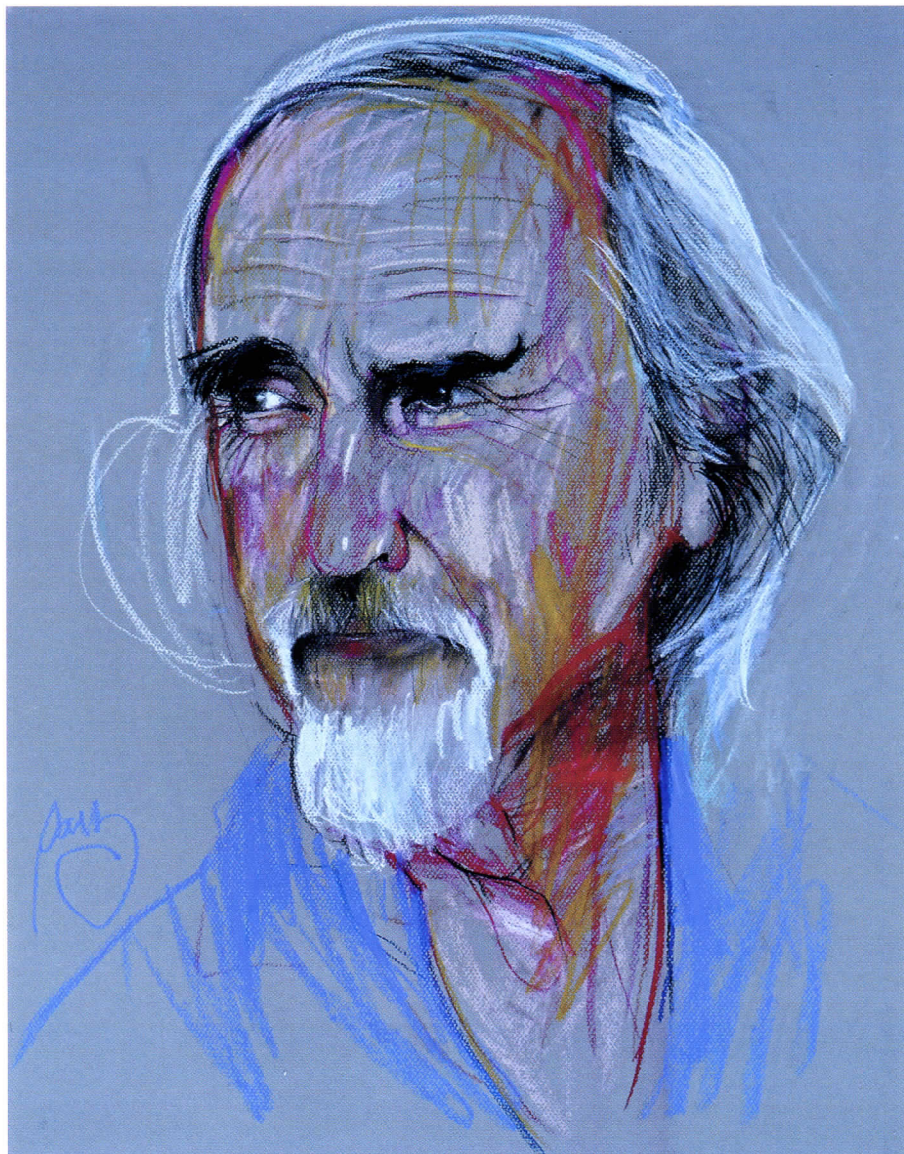
Gabriela – to pełna wdzięku córka Vratislava przyjechała na plener i jest bardzo ciekawa czy choćby jakiś jeden skandal będzie jej udziałem czy tylko podziw będzie wzbudzać własnym ciałem a może mikołowski plener to tylko zabawa?

„MIKOŁÓW”

49 x 34,5 cm tech. mieszana

KRZYSZTOF PASZTUŁA

40-035 KATOWICE
ul. Plebiscytowa 14/3



Krzysztof Pasztuła – to artysta z cyfrowym aparatem
może kupić go drogo a może z rabatem
pastelą bardzo biegle portrety maluje
i studentom w Cieszynie może stawiać dwóje
Wyjeżdża i wraca – tu tam i z powrotem

„ZYGMUNT BRACHMAŃSKI”

50 x 65 cm pastel papier

BARBARA PRZYŁUSKA

00-321 WARSZAWA
ul. Bednarska 22/14



Basia Przyłuska – malarka z Warszawy
raz sięga po wino – raz po łyżeczek kawy
Chciałaby jeszcze to i owo spróbować
niestety nie może – bo musi nurkować
Odwagę ma wielką ale i obawy...

„STRELICJE”

81 x 65 cm płyta olej

AGNIESZKA SITKO

43-190 MIKOŁÓW
ul. Skalna 10/14



Agnieszka Sitko z Mikołowa – artystka najmłodsza
studiowała na ASP w Katowicach co trza
grafika warsztatowa to jej pasja słodka
chciałaby się zakochać zanim męża spotka
Ciekawe czy odporna będzie na Amorów ostrza?

„NIEZNAJOMA”

70 x 100 cm litografia

PIET SNELLAARS

6641 KA Beuningen (NL)
Waardhuizenstr ZA



Piotr Snelerski (Piet Snellaars) – to postać bogata dla mieszkańców Mikołowa, Krakowa i świata
pół Polak pół Holender – gra na akordeonie
a później z Grekiem Zorbą tańczy gdzieś na stronie
On malarstwo z muzyką na przemian przeplata

„KWIATY NA RYNKU”

70 x 90 cm olej płótno

JÓZEF STOLORZ

87-801 WŁOCŁAWEK
ul. Jeżynowa 59



Dla **Józka Stolorza** blask światła w obrazie jest najważniejszy – a on w każdym razie nie zapomina o tym i świetliste tony kładzie na skały i chmury – nawet gdy zmęczony chciałby nieco odpocząć po nocnej biesiadzie

„SUPLIKACJE”

do muzyki M. Surzyńskiego
55 x 61 cm olej płótno

ANNA SZYMANEK

66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
ul. Fredry 1a/23



Dla **Ani Szymanek** plener nie nowina
ona wiele plenerów takich rozpoczyna
w Gorzowie Wielkopolskim Głiźnie i Zieleńcu
niejeden malarz chodził w kwietnym wieńcu
bo malarstwo to także Dionizyjska kpina

„POWIEW”

70 x 50 cm pastel suchy, papier

STANISŁAW TABISZ

30-079 KRAKÓW
ul. Królewska 94/24a



Limeryków na siebie pisać nie wypada
czy komuś to obojętne czy wręcz odpowiada
Wszak przecież na plenerze w Mikołowie byłem
a com widział i słyszał w tekście umieściłem
w „dzienniku plenerowym”, który z chwil się składa

„PEJZAŻ Z ZARODKAMI”

45 x 54 cm akryl na płótnie

VRATISLAV VARMUŽA

70-400 OSTRAWA-VYŠKOVICE
ul. Radova 86



Vratislav Varmuza – kompan nasz serdeczny
dobry trunek dla niego – warunek konieczny
miło się z nim rozmawia lecz trudno zrozumieć
kto gra lepiej: z Ostrawy Banik czy Sigma Ołomuniec
Jako rzeźbiarz i kibic chwali żywot stateczny

„BANASZEWSKI”

58 x 44 cm grafika tech. własna

HENRYK WANIEK

02-042 WARSZAWA
ul. Mochnackiego 4/55



Z **Henrykiem Wańkiem** pobyc na plenerze
to wielki zaszczyt – mówiąc szczerze
Jest to artysta uznany i mądry
pisze o sztuce książki gdzie poglądy
stara się ująć w ostatecznej mierze

„ATRIUM”

41 x 33 cm olej płótno

LESZEK ŻEGALSKI

4700 EUPEN
Schillsweg str 27
Belgia



Leszek Żegalski – malarz – zabłysnął w Warszawie
Arsenał 88 – Grand Prix – po zabawie
Mieszka w Belgii choć żonie przyrzekł w Mikołowie
że ją będzie wciąż kochał – nawet po połowie
życia, w które iść będą razem w dobrej sławie

„ŚWIERKI W OGRODZIE”

30 x 53 cm olej płótno

XIII

IMPRESJE MIKOŁOWSKIE

2003

Uczestnicy pleneru

Michał Baca	Barbara Przyłuska
Roman Banaszewski	Agnieszka Sitko
Zygmunt Brachmański	Piet Snellaars
Franciszek Dziadek	Józef Stolorz
Ladislav Jalůvka	Anna Szymanek
Franciszek Maśluszczak	Stanisław Tabisz
Stanisław Mazuś	Vratislav Varmuža
Gabriela Nováková	Henryk Waniek
Krzysztof Pasztuła	Leszek Żegalski

Wystawa poplenerowa

Mikołów Galeria MDK
Gliwice Muzeum
Galeria „Parnas” Katowice
Beuningen – Holandia
Litovel – Czechy

DRUKARNIA
im. Karola Miarki
TOLEK®

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1
tel. (032) 326 20 90, fax (032) 326 20 99
www.tolek.com.pl
tolek@tolek.com.pl



Henryk Wozniak sept 2003